Rok XXIV. We Lwowie, dnia 6. kwietnia 1917. Nr. 14.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

W dzień Zmartwychwstania Pańskiego.

Może jeszcze nigdy ludzkość chrześcijańska nie witała uroczystości wielkanocnej z tak ściśnionem sercem, jak ją powita w tym roku! Jeszcze noc ponura przysłania jej widokrąg duchowy, krwawą tylko rozświetlana łuną i błyskami strzałów śmierć szerzących. Więc też w wielu duszach budzi się, albo górę bierze nad wiarą wątpliwość, czy istotnie jest prawdą, że przed wiekami pojawił się Zbawiciel na ziemi i przyniósł jej pokój i czy można mieć nadzieję, że jeszcze Jego światło rozprószy otaczające nas ciemności? Daremne były dotąd upomnienia i zaklęcia Jego Namiestnika, żeby już zaprzestano wreszcie tych okrutnych zapasów. Nie można się dziwić, że ludzie słabej wiary upadają na duchu, a nawet poddają się rozpaczliwemu smutkowi.

A jednak wojna ta sprowadziła z sobą nie same tylko klęski, nie samo zniszczenie: dała ona także początek zdarzeniom dziejowym ogromnej doniosłości i „nadzieją brzemiennym“, które przed nią wydawały się niemożliwemi w tym okresie historyi. Jej zawdzięczamy przedewszystkiem nagłe zatamowanie zwycięskiego pochodu schyzmy rosyjskiej, która była najpotężniejszym wrogiem prawdziwego chrześcijaństwa. Serbia, Czarnogóra, Rumunia legły pod ciosami mocarstw centralnych i ich sprzymierzeńców, a na władcach tych krajów, którzy marzyli o łatwych zdobyczach olbrzymich, spełniły się słowa, wypowiedziane w „Boskiej Komedyi“ o innym napastniku poniżonym i srodze ukaranym:

„Quindi non terra, ma peccato et onta Guadagnerà[1])“.

Ale te katastrofy tragiczne bledną i maleją wobec ostatniej, która strąciła całkiem niespodziewanie ze szczytu ziemskiej potęgi carat rosyjski. Ten, który jeszcze przed kilku tygodniami uważał się za niczem nie krępowanego samodzierżcę i słał milionowe armie w bój śmiertelny dla ocalenia swojego tronu i dokonania nowych zaborów, ujrzał się dzisiaj więźniem, drżącym przed zemstą byłych niewolników swoich i przed losem Ludwika XVI. — A wszystkie owe ludy, jęczące dotąd pod jarzmem, odetchnęły po raz pierwszy swobodnie, witając jutrzenkę nowego dnia, jutrzenkę świtającej im wolności. Oby tylko umiały z niej korzystać, oby nie spełniły się na nich słowa poety: „Przed niewolnikiem drżyjcie, co zrywa kajdany, — nie przed człowiekiem wolnym!“ [2]).

Jeden tylko z tych narodów nie poddał się nigdy beznadziejnie włożonemu nań jarzmu, nie przestał wierzyć, że skończy się kiedyś czas wyznaczonej mu pokuty, że Bóg go znowu podźwignie z prochu poniżenia, że go znowu postawi wśród narodów wolnych i przodujących ludzkości. I oto ta chwila, oczekiwana z niewymowną tęsknotą od półtora wieku, zajaśniała dziś Polsce, która powstała — jak gdyby z martwych — do nowego ży-

[1]) „Stamtąd nie ziemię, ale grzech i hańbę uzyska“ (Purgatorio, canto XX.).

[2]) „Vor dem Sklaven, wenn er die Kette bricht, Vor dem freien Menschen erzittert nicht“!

(Schiller).

cia i ma przed sobą nową, lepszą — jak możemy mieć nadzieję — przyszłość.

A więc sursum corda! Jeżeli komu nie wolno dzisiaj poddawać się zwątpieniu, to naszemu narodowi, któremu Opatrzność tak wyraźny znów dała dowód swojej opieki, któremu najwznioślejsze powierzyła posłannictwo, żeby niósł światło prawdziwej wiary i prawdziwej cywilizacyi pobratymcom wschodnim i był niezłomnym obrońcą prawdy i sprawiedliwości.

Sakrament odrodzenia[1]).

Ze wszystkich św. Sakramentów otoczony był chrzest w starożytności chrześcijańskiej najjaśniejszą aureolą czci i okazałości. Uroczystość licznych ceremonii i przepych obrzędów, przy udzielaniu tego Sakramentu połączonych, głośnym echem odbija się w literaturze współczesnej i po dziś dzień niezatarte wycisnął ślady w liturgii kościelnej i w obrzędach wielkosobotnich rozbrzmiewa jeszcze melodyą minionych stuleci, przenosząc nas żywo w te tak nam drogie lata rodzącego się Kościoła.

Ślady te liturgiczne i traktaty odnośne Ojców Kościoła wraz z tem wszystkiem, co żywa wiara wyryła na kamiennych sarkofagach katakumbowych, dowodnie okazują, że w duszy chrześcijańskiej złożone było niezwykle wzniosłe i święte pojęcie o tem misteryum, które duszę poganina wewnętrznie przekształcało na promienną postać dziecka Bożego.

Na usprawiedliwienie takiego wzniosłego pojmowania tego rytu wystarczyłoby może wskazać na to ścisłe skojarzenie, które zachodzi między nim a tem, co stanowi największy skarb człowieka na ziemi t. j. łaską Bożą. Ale dlaczegoż w takim razie inne Sakramenta, które mogą się poszczycić podobnym związkiem z łaską, nie występują w tym samym blasku świetlanym, dlaczego giną w mroku przeszłości? Musi chyba obok tajemnicy łaski Bożej ukrywać się pod sakramentalnym obrzędem chrztu jeszcze inna tajemnica: tajemnicą tą jest tajemnica mistycznego ciała Chrystusowego i uprzywilejowane miejsce, które w tem ciele zajmuje Sakrament chrztu św.

Pod skromną szatą najprostszego w świecie obrzędu, bo cóż prostszego nad czynność obmycia kogoś zwykłą wodą! — odkrywa oko wiary cały pęk tajemniczych nici, łączących ten ryt z Osobą Zbawiciela.

Zachodzi tu nasamprzód związek symboliczny. Św. Paweł a za nim Ojcowie św. w rozmaity sposób symbolizm tego obrzędu pojmują. We wodzie chrzcielnej widzą pamiątkę wody, która wytryska z boku Jezusowego na krzyżu, w obmyciu ciała upatrują znaki wewnętrznego duszy z grzechów obmycia, w zanurzaniu obraz śmierci Pana Jezusa, w wynurzeniu zaś obraz zmartwychwstania i znak zupełnego odrodzenia. Lecz mniejsza o symboliczne jego znaczenie, nie na niem polega cała jego zacność. — Ważniejszem daleko od jego symbolizmu, przez który mógłby co najwyżej stanąć w rzędzie sakramentaliów, jest rzeczywiste jego z Osobą Chrystusa połączenie.

Połączenia tego szukać można w porządku moralnym albo fizycznym[1]).

Głową ludzkiego rodzaju w porządku moralnym stał się Pan Jezus już w chwili Wcielenia swego, kiedy cały rodzaj ludzki objął zasługującem swem działaniem i na wszystkie dusze ludzkie bez wyjątku spuszczać począł od onej chwili niebieską rosę łask Bożych. Każdy promień, przedzierający się przez gęstą oponę chmur w umyśle człowieka, każde poruszenie zbawienne, uczucie i każde natchnienie do dobrego z Krwi Jezusowej bierze swój początek. Więc nie chrzest dopiero wciągnął duszę w sferę działania zbawczego zasług Jezusowych, słońce Jego sprawiedliwości oświeca ochrzczonych zarówno jak i nie ochrzczonych. Nie jest nawet koniecznem, by Sakrament chrztu pierwszy zapalił w duszy światło łaski poświęcającej. Bo iskry łask uczynkowych, przelotnie padając na duszę, wykrzesać z niej mogą płomień doskonałej miłości i życie łaski już przed chrztem zapoczątkować. Mimo to chrzest w stosunku moralnym do Zbawiciela istotne powoduje przemiany.

Przez chrzest bowiem staje się Chrystus moralną głową duszy w daleko ściślejszem znaczeniu. Chrzest wynosi duszę z szarego tłumu rzeszy ludzkiej i przyozdabia ją szczególną godnością i nadaje szczególne prawa. Przynależność do Chrystusa jako do głowy sprawia, że zasługi Zbawicielowe i łaska z nich tryskająca przelewane bywają na duszę już nie w proporcyi i w stosunku do jej osobistych z pomocą Bożą uczynionych wysiłków, ale w proporcyi, odpowiadającej tej godności i tym prawom, które udział w synowstwie Chrystusa na nią sprowadził. Stąd taka obfitość łask w Sakramencie odrodzenia, stąd też to prawo i przystęp do reszty onych zdrojów sakramentalnych, płynących z boku Jezusowego. Więc już z tego względu obrzęd ten sakramentalny cześć wzbudza i poszanowanie, iż pod jego zewnętrzną szatą dzieją się takie sprawy tajemnicze. Akt woli Chrystusowej, czyniący człowieka jakoby jedną z Nim moralną osobą i nadający jakoby drogą transakcyi na własność nieskończone zasługi swoje, wcielił się w chwili ustanowienia tego Sakramentu w zewnętrzną ową czynność sakramentalną, napełnił ją taką prawomocnością, jakoby to był rewers własnem imieniem i własną Jego Krwią podpisany, który okazany przed obliczności Boga, z nieomylną pewnością będzie uiszczony a w zamian zań dziedzictwo trudem Syna Bożego zdobyte we formie łaski Bożej wypłacone.

Jednakowoż nierównie więcej w nas wzbudzi poszanowania ten święty Sakrament, jeżeli tajemniczą istotę jego rozpatrzymy na tle działania t. zw. fizycznego, względnie dynamicznego.

Święte Chrystusa człowieczeństwo, naturą Boską przedziwnie namaszczone, posiada moc nie tylko nabywania zasługami swemi nieskończonych dóbr Bożych, ale nadto rzeczywistego przyswajania tych dóbr członkom swego ciała mistycznego. Nie dosyć na tem, że czyny

[1]) Por. Scheeben: Mysterien des Christentoms §. 83. Dogmatik §. 253.

[1]) Scheeben proponuje, żeby słowo „fizyczne“ zastąpić słowem: „dynamiczne lub energetyczne“, l. c.

Jego Osoby, światłością Boskiej godności opromienione, posiadały wartość nieskończoną i stąd moc nabywania wszelkich dóbr w skarbnicy Bożej złożonych, nie dosyć na tem, że to moralne prawo nabyte mógł drogą testamentu na ludzi przenosić, nie jest to jedyną koroną chwały zdobiącą Chrystusa skroń przebóstwioną. Z Osoby Jego po przez powłokę człowieczeństwa bije blask nie tylko tej moralnej świętości i ceny Jego życia i działania, ale nadto przedzierają się promienie fizycznej potęgi i mocy Bogu samemu właściwej. I mocą tej potęgi Chrystus może nie tylko łaskę ludziom wysłużyć, ale ją w nich zdziałać, z duszy ludzkiej ją wyprowadzić. Zjednoczenie hypostatyczne uczyniło bowiem z natury ludzkiej Chrystusa naturalne narzędzie, właściwy organ Bosko-ludzkiego działania. Jak dusza, ożywiając swe ciało, w ciele tem mieszka, przez ciało działa i na zewnątrz występuje, tak wszechmoc Boża przyoblekła się w naturę ludzką, w niej ma swe stałe mieszkanie, przez nią na zewnątrz działa, jej władze uczyniła swojemi władzami. A tą władzą jakoby wykonawczą wszechmocy Bożej, przenoszącą jej wszechpotężne „fiat" na stworzenia, jest nie tylko ciało Chrystusowe, ale cała Jego ludzka natura, a więc dusza z rozumem i wolą. I stąd każde zrodzone w duszy ludzkiej Jego stanowcze a nie odwołalne postanowienie i rozkazanie ma za sobą wszechmoc Bożą i jak dźwięk słowa wychodzący z ust przenosi do uszu słuchającego nie tylko fale powietrzne, ale i ideowe tegoż dźwięku znaczenie, tak samo i rozkaz Chrystusa na przedmiot swój wywiera nacisk swojej woli i nacisk wszechmocy Bożej, który jest jakoby zewnętrznym wyrazem. W ten sposób rozumowi i woli ludzkiej stawiona została do rozporządzenia wszechmoc Boża i jakoby na własność przydzielona i jakoby organicznie z nią zrośnięta. Jako wymierzeniu ręki olbrzyma nieodłącznie towarzyszy siła druzgocąca wszelkie zapory, tak postanowieniom woli Chrystusowej towarzyszy wszechmocne Boskiej potęgi wykonanie. I niewiadomo, co tutaj bardziej podziwiać: czy doskonałe zlanie się ludzkiej woli Chrystusa z wolą Bożą w używaniu tego niesłychanego przywileju, czy też posłuszne poddanie się wszechmocy Bożej woli Chrystusa w jej wykonaniu!

Dzięki więc tej potędze bijącej z człowieczeństwa Chrystusowego mógł Pan Jezus, które chciał dusze przyozdabiać łaską Bożą i przekształcać na dzieci światłości niebieskiej. Mógł to uczynić w sposób niewidzialny, ukrytym w duszy aktem woli, ale mógł też uczynić to w sposób widzialny, posługując się ku temu znakami materyalnymi, jako zewnętrznymi organami swej woli.

(C. d. n.). *X. Karol Szranl.* C. ss. R.

Prof. Franciszek Walczak. Sod. Mar.

O niebezpieczeństwie masońskiem.

(Ciąg dalszy).

Z tego widać, że masonia składa się z całego szeregu tajnych towarzystw, z których wyższe mają dostęp do niższych; członkowie ich mogą być i zwykle są jednocześnie członkami lóż tych ostatnich, gdy masoni stopni niższych nie mają dostępu i nie wiedzą nic o pierwszych. Rzecz prosta, że wśród tych członków wyższych stopni znajdować się muszą jednostki, które wchodzą w styczność z ukrytą grupą, stanowiącą tajny rząd centralny wolnomularstwa. Oto jak się tłómaczy możność rządzenia instytucyi międzynarodowej, jaką jest wolnomularstwo, przez grupę niewidzialną, której istnienie pozostaje nieznanem nawet samym stowarzyszonym, podlegającym jej rządom kierownictwu.

Wolnomularstwo w formie zewnętrzej, jaką ma wogóle dzisiaj, ukazało się z początkiem XVIII. wieku w Anglii i Szkocyi, chociaż pewne jego ślady w tych krajach znajdują się już w wieku XVII. Nazwę wolnomularzy przyjęli stowarzyszeni od korporacyi czyli cechu „wolnych mularzy", w których lokalu, zwanym lożą, zbierali się początkowo. Nazwy te, równie jak i stopnie zawodowe cechu: uczniów, towarzyszów i majstrów, przyjęli oni dla siebie i zachowali, nadając im znaczenie symboliczne.

Przeszczepiona z Anglii na grunt francuski masonerya w początkach wieku XVIII. nie miała w tym kraju innego celu, jak tylko zwalczanie w interesie Anglii Kościoła katolickiego i dynastyi Burbonów. Na krótki czas przed wielką rewolucyą francuską, organizacya masońska we Francyi przyjęła nazwę Wielkiego Wschodu i rozwinęła żywą działalność w celu przyspieszenia jej wybuchu. Ateistyczna propaganda encyklopedystów, hasła rewolucyjne: „wolność, równość, braterstwo" — wszystko to było jej posiewem. Wszystkie następne przewroty we Francyi w wieku XIX., rewolucya r. 1830 i 1848, obalenie drugiego cesarstwa i ustalenie trzeciej republiki w r. 1871 — to skutki kreciej roboty organizacyi masońskiej. Całą wreszcie historyę Francyi ostatnich lat czterdziestu tworzyli wolnomularze i powoli stali się bezsprzecznie i bezpodzielnie absolutnymi jej panami. Wszyscy prezydenci trzeciej republiki, z wyjątkiem Mac-Mahona, Carnota i Casimir-Periera, byli wolnomularzami, a tak samo od lat mniej więcej 25 wszyscy prezydenci ministrów, oraz ministrowie z bardzo nielicznymi wyjątkami. Co się zaś tyczy parlamentu — to na blizko 900 członków Izby poselskiej i Senatu więcej niż połowa należy do związku wolnomularzy jawnie, nie mówiąc o tych, którzy się z tem kryją i o tych, którzy nie będąc osobiście masonami, są ich kreaturami, lub od nich zależą. A ponieważ w parlamencie wszystko się decyduje większością głosów, przeto w tych warunkach losy Francyi znajdują się w rękach wolnomularzy, a to tembardziej, że obsadzają oni wszystkie ważniejsze urzędy administracyjne i inne swemi kreaturami.

To chyba wystarcza do przekonania, że wolnomularstwo istotnie rządzi Francyą. Widać to również po rezultatach. Ich dziełem jest rozpędzenie zakonów, rozdział Kościoła od państwa, dokonany w taki sposób, aby mu nie powrócić niezależności, lecz go zniszczyć. Ich dziełem jest również demoralizacya ludu za pośrednictwem szkoły, z której usunięto krzyż i naukę religii, oraz przez wyuzdaną, cyniczną literaturę, szerzącą w społeczeństwie rozpasanie zmysłów, deprawującą młodzież. Im zawdzięcza Francya wszystkie olbrzymie szacherki, oszustwa i złodziejstwa: Panamę, sprawę Wilsona, rozgrabienie ma-

jątku kongregacyi czyli skandal likwidacyjny i wiele, bardzo wiele innych. Oni wreszcie byli temi ukrytemi sprężynami, które spowodowały wybuch wojny powszechnej bo się spodziewali, że przy jej ogniu straszliwym ukują berło swej władzy nad światem.

Wolnomularze bowiem,

dążą do zaprowadzenia na całej ziemi międzynarodowej rzeczypospolitej kollektywistycznej, w tem przekonaniu, że nad ludzkością rozbitą, zdezorganizowaną i zdemoralizowaną zapanują oni, którzy sami tylko tworzyć będą grupę silnie zorganizowaną i solidarnie złączoną narodowo-religijnemi tradycyami. Socyalizacya, czyli upaństwowienie własności, dopełni się bez żadnej dla nich szkody, przeciwnie z ich korzyścią, bo oni, będąc państwem, zawładną własnością wszystkich i zagarną ją dla siebie, a nad masą ludzkości, w okresie przygotowawczym do reszty zdemoralizowaną zapomocą wychowania i którą dalej demoralizować będą, mając w swem ręku monopol szkolny, będą oni rządzili na mocy swej wyższości umysłowej i moralnej tak, jak pasterz władnie podległą mu trzodą.

To wszystko zmusza do wniosku, że wolnomularstwo jest genialnie pomyślanem narzędziem że służy ono za taran do rozbicia społeczeństw chrześcijańskich i ich ujarzmienia, aby z nich uczynić niewolników, którzy będą pracować dla nich, jako dla kasty uprzywilejowanej, narodu wybranego.

Dla ułatwienia pracy nad zrealizowaniem tego celu, założono na drugim, międzynarodowym kongresie masońskim, który się odbył w Paryżu w dniach: 31. sierpnia, 1. i 2. września 1900. roku „Biuro międzynarodowe“, którego bezpośredniem zadaniem miało być stworzenie „Alliance Maçonnique Universelle“ t. j. ściślejszego związku masoneryi całego świata. We wszystkich przemówieniach, wygłoszonych na owym kongresie, zaznaczono z burzliwym i pełnym zapału aplauzem wszystkich uczestników: zaprowadzenie republiki powszechnej, jako cel ostateczny, do którego ma dążyć masonerya i biuro międzynarodowe.

Niezmiernie charakterystyczną w tym względzie mowę wygłosił między innymi mason Desmons, którą przytaczam w ważniejszych wyjątkach, opierając się na artykule X. Hermana Grubera T. J. p. t. „Das Kulturideal der Grossoriente von Frankreich und Italien,“ drukowanym w miesięczniku „Stimmen der Zeit“ z r. 1915. w zeszycie listopadowym:

„Ogłoszenie prawa człowieka i praw stanu mieszczańskiego z dnia 26. sierpnia 1789. — mówił Desmons — może być uważane za „magna charta“ nie tylko Francyi, lecz także wszystkich ludów. Chciałbym wam ukazać w promiennym blasku olbrzymie postępy, których już dokonano w rozmaitych krajach Europy, jak również i te, które jeszcze są do zrobienia, zanim stanie się rzeczywistością wspaniały ideał, który ojcowie nasi z czasów rewolucyi nakreślili po mistrzowsku! Aby wam to wyjaśnić, musiałbym wam przedstawić dzieje religijne wszystkich narodów świata, zwrócić waszą uwagę na osiągane powoli tylko i z trudem krwawe tryumfy prawdy nad zabobonem, wolności nad teokracyą, indywidualnego sumienia nad nietoleranckim fanatyzmem kleru, ludzkiego ducha nad panowaniem boskiem“.

„Musimy dalej prowadzić walkę, aż znikną ostatnie ślady przeszłości, aż promienne światło wolności sumienia, równości wszystkich obywateli wobec wspólnego prawa jasnością błyskawicy zabłyśnie przed oczami wszystkich“.

„Dopóki jeszcze gdziekolwiek na świecie istnieje niesprawiedliwość, nietolerancya, fanatyzm, żądza prześladowania, dopóki nienawiść religijna będzie podniecana czyto z Rzymu, czy z Genewy, z Mekki, czy z Pekinu, dopóty masonerya nie ma prawa zamykać swych świątyń, a masoni nie są upoważnieni do składania swej broni, dopóty muszą pozostać na swoich posterunkach, aby walczyć i zwyciężyć“.

„Jest rzeczą konieczną, aby rządy państw stały się jawnie i zdecydowanie antyklerykalne. Sądzę, że wszyscy przyszliśmy teraz do przekonania, iż zachodzi bezwzględna konieczność zwalczania wszelkiego fanatyzmu, gdziekolwiekby wystąpił, tak protestanckiego, jak katolickiego i stawiania czoła obskurantyzmowi wszelkiego rodzaju i że przedewszystkiem musimy sobie zadać pracy, aby na młodzież wywierać wpływ, któryby był zdolny uwolnić ją ostatecznie od klerykalizmu we wszelkiej postaci. W Hiszpanii, we Włoszech, jak we Francyi i Belgii, jak również w wielu innych krajach uznano powszechnie klerykalizm za jedynego nieprzyjaciela“.

„W dniu, w którym sumienia będą uwolnione, w dniu, w którym proletaryat pokona przeszkody, co hamują jego rozwój swobodny — a najbardziej stanowczą przeszkodą dla jego wyzwolenia jest klerykalizm — w dniu, w którym te zapory usuniemy, staną się wszyscy ludzie naprawdę braćmi, w dniu tym problem rewolucyjny zostanie rozwiązany. W dniu tym wszyscy będziemy mogli wznieść okrzyk, który już wtedy nie będzie platoniczny: „Niech żyje republika powszechna! Niech żyje braterstwo“!

„Tak jest, dzięki ścisłemu związkowi wolnomularzy całego świata, ujrzymy w przyszłości klerykalizm pokonany i na ziemię powalony. Ale nie wystarczy tylko zwalczać wpływ kleru, obnażyć Kościół z powagi, nieprawnie przywłaszczonej. Zburzone być musi samo narzędzie, którem się kler posługuje, aby masy uwodzić, a tem jest religia sama, tem jest wiara w religijne mrzonki, w rzeczy nadprzyrodzone, tem jest dogmat“!

W końcu wyraził mowca życzenie, żeby kongres przez propagandę ideału republiki powszechnej, którą zainaugurował u progu 20. stulecia, mógł być jutrzenką nowej ery dla wolnomularstwa całego świata.

I rzeczywiście pierwszych pietnaście lat XX. wieku pod pośrednim lub bezpośrednim wpływem masoneryi, zwłaszcza romańskiej, przyniosły wydarzenia, którym z jej stanowiska niemałe musimy przypisać znaczenie. Wystarczy tylko wspomnieć rewolucyę młodoturecką i portugalską, wypadki w Hiszpanii, które się łączą ze skandalami Ferrerowskimi i olbrzymią wolnomyślną agitacyą masońską, którą urządzono w całym świecie cywilizowanym, w związku ze straceniem Ferrera, na rzecz istotnie anarchistycznego ideału masoneryi.

A wreszcie do tych czynów należy zaliczyć i ową koalicyę mocarstwową i prasową, która się utworzyła w obecnej wojnie powszechnej przeciwko obu cesarstwom środkowoeuropejskim zupełnie podług życzeń „Wielkich

Wschodów“ Francyi i Włoch. Austro-Węgry i Niemcy są w oczach masonów państwami klerykalizmu, to znaczy: państwami wierzącego chreścijaństwa i dlatego są przedmiotem ich szatańskiej nienawiści. (C. d. n.).

Z wojny piśmienniczej przeciw Kościołowi.

Jest ogólnie wiadomą rzeczą, że nie tylko prasa obozów niewierzących, ale także literatura polska doby ostatniej, coraz częściej szarpie cześć Kościoła, powagę religii katolickiej. Literatura piękna — ta pani znacznie więcej władająca umysłowością polską aniżeli nauka — zbacza od arcydzieł ducha polskiego przez pessymizm, przez nurzanie się w zmysłowości a także przez szerzenie poglądów Renana i atakowanie Kościoła. W utworach zwłaszcza wielu pomniejszych powieściopisarzy, przebija się wyraźnie ich wyznanie: „niewygodną jest nam wiara katolicka!“ Wymagają od społeczeństwa, aby tylko kryteryum piękna było stosowane do ich dzieł, a zbrodniczą ma być rzeczą i dowodem zacofania roztrząsać płody literackie ze stanowiska prawdy przedmiotowej i dobra — coby wreszcie schodziło na to, że nie wolno ważyć tych dzieł i pod względem wychowawczym, narodowym... Nie wystarczało, że wewnętrzny i zewnętrzny wróg narodu polskiego starał się odzierać przedewszystkiem kler z czci i zasługi — od pewnego czasu dość często niejeden pisarz polski lub pisarka czyni to samo. Pod pozorem usuwania niedomagań w Kościele uderza się wprost lub ubocznie w podwaliny religii objawionej. Ludzie nauki trzymają się drogi sumienniejszej, wskazanej przez dostojnych hetmanów piśmiennictwa polskiego i (z nielicznymi wyjątkami) nie maczają pióra w jednym kałamarzu z przeciwnikami religii, tej najwznioślejszej idei, która chroni ludzkość od zwątpienia i gnicia.

Uczeni pamiętają, że choć zdarzały się błędy wśród kleru polskiego i pod względem narodowym (boć jaka warstwa jest bez niedomagań?), położył on nieocenione zasługi dla ojczyzny, od chwili, gdy kapłan katolicki przez chrzest wprowadził nasz naród na jasne szlaki cywilizacyi, w rząd państw historycznych; przodownicy zaś najnowszej literatury jakby zapominali czasem, że religia katolicka to organ samowiedzy narodowej najgłębszych warstw jego. Nie tylko przeciw zrusyfikowaniu był katolicyzm przedmurzem, ale i przeciw wynaradawianiu na zachodzie stanowił najsilniejszą zaporę. „Wiadomości polskie“ (Piotrków) przedrukowały niedawno tajną petycyę Niemców z Królestwa Polskiego, doradzającą kanclerzowi przyłączenie trzech gubernii do Niemiec, a jest w tym dokumencie takie zdanie: „Ośrodkiem niemczyzny w Polsce był kościół ewangelicki i to nawet wtedy, gdy niektórzy pastorowie skłaniali się ku polskości, sądząc, że to przyciągnie Polaków katolickich ku wierze ewangelickiej i przez to stawali niejako w opozycyi do ogółu ewangelików“. Statystyka stwierdza fatalny spadek polskości między Mazurami-ewangelikami.

A tarczę wiary katolickiej mocno dzierżył i dzierży ksiądz polski, srogie ponosząc męczeństwa nietylko podczas powstań, w czasie prześladowania Unitów, w „kulturkampfie“, w r. 1907 w walce o katechizm, ale i w czasach pokojowych za lada chrzest, ślub nielegalny. Tylko ksiądz przez wieki przemawiał po polsku do chłopa polskiego we wschodniej Galicyi, podczas gdy dwór, urzędnik, kupiec do niedawna przemawiał w języku rusińskim.

Religia była główną ostoją cnoty, krzepkości w rodzinie polskiej. Powiada Tołstoj w dziełku o wojnie: „Ci, co siebie uważają za oświeconych, powinni rozumieć, że do cnotliwego życia religia jest konieczną“. — Te słowa powinni zapisać sobie przedewszystkiem ci pisarze, którzy naigrawają się z religii. Zdarza się, że dla samego kaprysu literackiego wtrąca pisarz niesprawiedliwe, krzywdzące duchowieństwo uwagi, choć wie przecie, że ogół czytelników nie bardzo odróżnia osobę księdza od idei Kościoła i wiary i że czytelnik spragniony senzacyi, więcej zapamięta wady niż zasługi, zwłaszcza, gdy o kler chodzi. Pod wpływem pism zżydziałych a także wielu utworów literackich zaczyna społeczeństwo nasze przepajać się coraz więcej uprzedzeniami względem Kościoła, jakoby on był „puszczykiem ciemnoty“, przedstawicielem reakcyi, zacofania, jakoby duchowieństwo nie życzyło dobrze narodowi, nie chciało usunięcia krzywd społecznych, że ostatni grosz „wydzierany“ jest na Świętopietrze i t. p. O mordach, jakich dokonywali protestanci na katolikach, o tem, że w niektórych ich krajach pod karą śmierci było zabronione publiczne wyznawanie wiary katolickiej — o tem milczą pisarze, ale nie mogą się wstrzymać od odgrzebywania inkwizycyi hiszpańskiej i t. p.

Suggestywny wpływ takich książek coraz mocniej wsiąka w niekrytyczny umysł ogółu i teraz już i chłop z Kruszynka zwala każdą krzywdę społeczną na kler i: „Hejże na Soplicę!“. Może wkrótce będziemy czytali w „bezstronnych“ pismach i książkach, że wojnie winien... kler. Tak w społeczeństwo rzuca się zarody nienawiści i słusznie zauważono w książce wcale nie katolickiej, że „religia katolicka skopana jest i zbita, każdy robi z nią obrachunki“. Obwinianie duchowieństwa było w wiekach średnich powodem wielu herezyj, a teraz jest często powodem niewiary.

Krzycząc, że zacofanie panuje w Kościele, okazują nawet wybitniejsi literaci taką ignorancyę w rzeczach religijnych, które przypadkowo lub planowo krytykują, że niejeden uczeń szkół średnich posiada lepsze wiadomości religijne. Np. A. Niemojewski w „Objaśnieniach do katechizmu“ szydzi, iż według katechizmu Bóg musi być kręgowcem, bo człowiek jest do Boga podobny. Tenże autor wmawia w czytelnika, że według nauki Kościoła człowiek przez grzech stracił zupełnie rozum i wolną wolę; dziwi się też, jak Bóg zdoła osądzić człowieka z całego życia, kiedy co sekundę umiera jeden człowiek! Wynalazł też napisaną może przez kramarza jakiego książeczkę, opowiadającą, jak to djabli mają rogi pełne ognia a potępionych gnojem napychają — i kpi, że taką jest nauka Kościoła.

Oto parę innych próbek uwłaczania Kościołowi choćby małem ukłuciem. Poważny, dziś już więcej religijny poeta, w wierszach, opisujących niedolę i grzechy chłopa, w każdej wzmiance o duchowieństwie mówi o niem coś złego. Gdy ubogiej kobiecie umarł mąż, na pogrzeb musi sprzedać „ostatnie pierzaty“, a w domu zostają „robaczki golutkie a głodne“, bo ksiądz chciwy stanowczo mówi: „ja

biorę, czego dopadnę"! Inny proboszcz nie radzi posyłać syna do szkoły, bo tam „światowa nauka do piekła wiedzie". Jest i taki ksiądz, który dzwoniarza poucza, iż na ofiarę powinien dawać nawet „pieczeń z rożna"; na pogrzebie zaś rozpustnego dziedzica, który przetrwonił dobra, filozofuje kaznodzieja, „że to wola Boża we wszystkiem". Proboszcz oczywiście nie inaczej wygląda według tego poety, jak korpulentnie, lice ma „jak dwa księżyce" a „kark grubawy aż po same uszy". Znana jest nowela innego poety o owym góralu, który umierając, nie chce księdza, tłumacząc się: „Kiedy będę mówił wkrótce z gospodarzem, nie potrzebuję mówić z jego parobkiem!" Ów zaś pisarz, który kreśli obraz ostatnich godzin Messyny przed trzęsieniem ziemi, piekielne orgie, straszliwe rzeczy opisuje w klasztorach i kościołach.

Dziwny typ księdza, wzięty chyba z jakiego zakładu obłąkanych, podany jest w książce „Widma moich współczesnych", której autor opowiada o X. Dogmat-Twardzickim, że co dnia spisuje podejrzane o niedowiarstwo osoby, by je kiedyś podać inkwizycyi, a z zapałek układa stos („auto-da-fe") i spala na niem fotografię Darwina, ubraną w strój kacerski z papieru!! Wśród tych „współczesnych" dziekan jest „wytwornie tłusty", a pisze dzieło p. n. „Neokatolicyzm", celem wytłumaczenia światu, że Bóg słabymi się brzydzi a lubi potężnych i że bogacze i Niemcy wejdą zatem na pewno do królestwa niebieskiego! W nowelach wytwornego, znakomitego powieściopisarza, dość zresztą oględnie piszącego o duchowieństwie, można jednak znaleźć takie zdania: „Któżby żałował zburzonych kościołów? Któżby się nie cieszył z rozpędzenia na cztery wiatry wydrwigroszów w sutannach?"

(Dok. nast.). *Mkł.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Krakowa.

O „naukowych wykładach z zakresu Pisma św. i systematycznej teologii" uwag parę. *(Korespondencya).* Prawdziwa wdzięczność należy się Dziekanowi naszego teologicznego Wydziału za doprowadzenie do skutku „naukowych wykładów z zakresu Pismu św. i systematycznej teologii". Wydział naszej *almae matris*, świadom, jak wielkiej donioslości jest utrzymanie inteligencyi przy wierze, działa jak może w tym kierunku. Tą myślą ożywieni członkowie fakultetu teol. podjęli się kazań dla młodzieży uniwersyteckiej, przerwanych niestety przez wojnę — było to jakby początkiem tej tak koniecznej, specyalnie do potrzeb akademików dostosowanej *cura animarum*. Tematy te aktualne ze stanowiska etyki i apologetyki, jak „wojna i Opatrzność" przedstawiono z inicyatywy Wydziału w szeregu głęboko opracowanych „wojennych" kazań w kościele akademickim św. Anny. O pracy i zasługach duchowieństwa polskiego w obecnej wojnie informował za granicą jeden z profesorów teologii w gruntownej rozprawie „Not und Hilfe in Polen" (Christl. Welt 1916, nr. 5, 6, 7) i teraz, jak słyszymy, wyjść ma z pod jego pióra fachowa publikacya o znaczeniu i roli duchowieństwa wobec zagadnieńspołecznych doby obecnej.

Ostatnie przedsięwzięcie, t. j. urządzenie wykładów z zakresu Pisma św. i teologii systematycznej dla sfer inteligentnych udało się w zupełności. Tak wybór tematów[1]), jak i prelegentów (XX. Szczepański T. J. prof. Instytutu bibl. w Rzymie, Kaczmarczyk, Korzonkiewicz, profesorowie N. J. O. Woroniecki Zak. kaznodz.) był szczęśliwy. Z zakresu teologii systematycznej miał wygłosić 10 wykładów O. Woroniecki, ostatnie dwa jednak musiały niestety odpaść z nieprzewidzianych przyczyn. I zwłaszcza na jego prelekcyach, a najtrudniejsze przypadło mu zadanie, bo podanie bardzo trudnych pojęć podstawowych potrzebnych przy rozbiorze aktu wiary, skonstatować można było prawdziwość słów Pisma św. o głodzie Słowa Bożego i prawdziwość zdania pewnego niemieckiego o tz. „Gottsucher". O Woroniecki znany jest dobrze sferom wykształconym w Krakowie, wśród których działa. Wykształcony gruntownie na dziełach Doktora anielskiego, umiał on najtrudniejsze nawet kwestye na podstawie filozofii św. Tomasza przedstawić w sposób tak prosty i jasny, że nietylko teologowie, ale i ludzie o jakiem takiem wykształceniu religijnem (tych była przeważna część) mogli go zrozumieć i śledzić z satysfakcyą tok jego rozumowań. Okazywało się jednak z uwag tu i ówdzie słyszanych, że niektóre osoby, może dlatego, że nie były na wszystkich wykładach, albo że rozumowały, by tak technicznie powiedzieć, na podstawie zdań wyrwanych z tekstu bez kontekstu, dochodziły do dziwnych wniosków, n. p. o „wystarczalności" etyki naturalnej i dlatego prelegent, zapewne dowiedziawszy się o fałszywych konkluzyach, z całą stanowczością podkreślił w II. wykładzie konieczność oparcia etyki na religii objawionej. Mimo że omawiał tak trudne i subtelne tematy, miał O. Woroniecki zawsze bardzo dużo słuchaczy, najwięcej ze wszystkich prelegentów, tak, że nawet obszerna sala Kopernika okazała się za szczupłą. Świadczył ten udział liczny o zainteresowaniu, jakie budzą zawsze zagadnienia religijno-filozoficzne.

Ale i inne wykłady obudziły żywe zainteresowanie. Przez 4 czwartki z rzędu napełniała się sala „Towarz. lekarskiego" na ul. Radziwiłłowskiej doborową publicznością. Bo też umiał O. Szczepański, specyalista w palestynologii, przykuwać uwagę słuchaczy. Przedstawiał barwnie czasy zamierzchłe i jakby na nowo do życia powoływał ludzi z przed lat tysięcy.

Miłą niespodzianką były dla publiczności licznie zebranej 3 wykłady X. Prof. Korzonkiewicza o Prorokach. Stanęły przed jej oczyma postaci dwóch największych Proroków Izraela (Izajasz i Jeremiasz) jakby żywe. Prelegent mówił głównie o ich znaczeniu kulturnem i społeczno-politycznem dla upadającego narodu izraelskiego. Poznaliśmy tych znakomitych polityków, prawdziwych „realistów", którzy umieli znakomicie Izraelowi wskazywać, na czem ma polegać jego miłość ojczyzny i jego odrodze-

[1]) Podajemy tytuły wykładów O. Woronieckiego i tematy prelegentów z zakresu Pisma św. O. *J. Woroniecki* O. P.: I. Wstęp. Konieczność pogłębienia wykształcenia religijnego naszej inteligencyi. Pierwszorzędne znaczenie zagadnienia o wierze. Ogólny rzut oka na zagadnienie. — II. Analiza aktu wiary ludzkiej; porównanie z innymi stanami umysłu. Potrzeba wiary ludzkiej. — III. Analiza aktu wiary religijnej. Jej odrębne cechy. Jej stosunek do wiedzy. Powstawanie wiary. — IV. Potrzeba wiary religijnej. Jej przedmiot. Wiara a teologia. Rozwój wiary katolickiej. Wiara katol. a myśl Cieszkowskiego. — V. Cnota wiary. Jedność i czystość wiary. Wiara a inne cnoty teologiczne i moralne. — VI. Wiara a życie. Religia a moralność. Moralność przyrodzona a moralność nadprzyrodzona. — VII. Wiara a wychowanie charakteru. Ascetyka chrześcijańska. — VIII. Wiara jako przedmiot nauczania. Dydaktyka wiary i moralności chrześcijańskiej. — X. Dr. *Wł. Szczepański* S. J.,: — Jerozolima za czasów Chrystusa (2 wykłady); tenże: — Jerycho w świetle dziejów i wykopalisk (2 wykłady). — X. Dr. *J. Korzonkiewicz*, doc. U. J.: — Prorocy (3 wykłady). — X. Dr. *J. Kaczmarczyk*, prof. U. J.: — Wiarogodność Ewangelii (3 wykłady).

nie — ludzi, którzy, patrząc na swój znękany i oszukiwany naród, radzili mu — by tak stylem dzisiejszym powiedzieć: „sadzić kartofle“ i postępować w myśl zasady, dostosowanej do warunków: *primum esse, deinde philosophari*. Piszącemu te uwagi mówił pewien świecki o wykładach X. Korzonkiewicza z zapałem: „Toż ja o tem nigdy nie słyszał, że Prorocy to tacy byli ludzie i tak działali, muszę ja ich czytać“ i t. d.

Ze znawstwem i umiłowaniem przedmiotu rozwijał swój temat X. Prof. Kaczmarczyk: Wiarogodność Ewangelii stwierdzona jest jak najpewniej najskrupulatniejszemi badaniami tekstu, czasu i osób i t. d. Pięknym naprawdę był wykład o „oryginalności“ nauki Chrystusa.

X. Dziekanowi Wydziału teol. jeszcze raz gorąca podzięka za jego trudy w doprowadzeniu do skutku wykładów, a zarazem i prośba, by rozpoczęta szczęśliwie w ten sposób „sublimis cura animarum“ sfer inteligentnych mogła być i w następnym roku prowadzoną ku chwale „inclyti ordinis theologorum“ naszej sławnej almae matris a ku pożytkowi społeczeństwa i Kościoła. *Obserwator.*

W sprawie „usuwania fałszów z naszego życia pobożnego“ (por. *Gaz. Kość.* b. r. nr. 12. str. 141).

Przed 10 latami zgłosiła się do mnie pewna osoba pobożna z prośbą, bym sprowadził dla niej i dla innych t. zw. „Koronkę o miłosierdziu Bożem z dodaniem koronki zasług męki Pańskiej“. Podała adres: Piotr Radosz (?) przy kościele św. Marka w Krakowie. Ponieważ kapłan w parafii wiejskiej musi ułatwić ludowi nabywanie „dewocyonaliów“, przeto podjąłem się tego zadania. Zaglądam jednak do podręcznika O. Arndta i przekonuję się, że o takiej koronce niema tam wzmianki. Ale — że i nowe bractwa i nabożeństwa istnieją, o których O. Arndt nie wspomina, przeto sprowadziłem — choć z niedowierzaniem — ową koronkę wraz z broszurą „pouczającą“, jak należy o tę koronkę prosić (!), jak odmawiać, jakie można uzyskać odpusty i t. d. Przeczytawszy broszurkę, nie mogłem oprzeć się oburzeniu, że takie niedorzeczności śmie ktoś szerzyć między ludem, pełnym głębokiem wiary! Oczywiście nie dałem nikomu tej koronki i broszury a osobie interesowanej, pragnącej nadzwyczajnego „nabożeństwa“ do Męki Pańskiej, poleciłem „dla osłody“ koronkę N. Krwi P. J., o której mówi O. Arndt w podręczniku „Odpusty“, zatwierdzonym przez Św. Kongregacyę Odpustów 30. lipca 1890 r.

Ale... jeszcze jeden „węzeł“ w tej sprawie. Broszurka przysłana mi ongi z ową „cudownie-zabobonną“ koronką, wydana nakładem „Dzwonka Częstochowskiego“ 1908 r. ma też aprobatę (!) — wprawdzie nie Św. Kongregacyi — ale Ordynaryatu warszawskiego i to ze szczegółami wymaganymi przez prawo kościelne. Brzmi zaś tak:

Approbatur

Varsaviae, die $^{13}/_{26}$ Novembris 1895. Judex surrogatus Prael. Metr. R. Filochowski, Secretarius: Podbielski.
Nr. 4955. (To samo po rosyjsku).

Quid ad haec?

X. J. Ch.

Z prasy małoruskiej. (*Nywa*, misiacznyk poświaczenyj cerkownym i suspilnym sprawam. Lwów, 1917. nr. 1)[1].

...„Wojna zaznaczy swoje ślady — pisze X. Julian Dzerowycz w artykule p. n. „Moralna odbudowa Galicyi“ (str. 1—5) — na zdrowej dotąd duszy ludu naszego, na jego obliczu moralnem — szerokiemi bruzdami, w których porastać będzie chwast zgnilizny moralnej, łodygi zasianego bezprawia, owoc nieszczęścia ludowego.

„Na co ten nasz dobry lud małoruski teraz nie napatrzył się? (Luka cenzuralna. Przyp. ref.). Miesiącami, ba nawet dłużej nie miał nabożeństwa cerkiewnego, bo jego pasterzy nie stało, a skutkiem braku księży nie można było obsadzić opuszczonego miejsca miejscowymi duchownymi. Zabrakło ludowi przewodnictwa i nauki i tak odzwyczaił się on od nabożeństwa i cerkwi!

„Widział, jak jego świętościami „handlują“, jak za porzucenie wiary katolickiej płacono mu mąką, słoniną, rublami. To, za co Chrystus tak wystawiał na pośmiewisko w świątyni jerozolimskiej kupców, iżby nie robili z domu Ojca jaskini rozbójniczej, widział teraz na własne oczy wykonywane bezkarnie przez duchownych prawosławnych z Eulogiuszem na czele!..“

Lud ujrzał świątynie przemienione w stajnie, kasarnie i kina, gdzieniegdzie, zachęcony przez kozaków, rzucił się na rabunek obcego mienia, nie oszczędzając nawet ruchomości nieobecnego swego proboszcza. Musiał znosić w milczeniu bezprawne rekwizycye własnego dobra, widział gwałcone swoje żony i córki podczas postojów żołnierskich. W ślad za tem poszło rozluźnienie moralności, lekceważenie przykazań Boskich, zaraza wreszcie cielesna i etyczna.

Otrzymawszy bez pracy pieniądze na utrzymanie od rządu lub spieniężywszy drogo produkty rolnicze, zaczęły kobiety wiejskie marnotrawić pieniądz w sposób zastraszający. Pozostawiona bez opieki ojcowskiej młodzież zdziczała, bo matki nieraz nie mogły pokierować dziećmi podług przykazań Boskich.

Potrzeba tedy moralnej odbudowy kraju jest nagląca. A do tego powołane jest w pierwszym rzędzie duchowieństwo przez niezaniedbywanie nabożeństw, głoszenie kazań jędrnych, spowiedź, katechizacye, szkołę, bractwa i inne środki, jakich podostatkiem znajdzie dbały o swoje owieczki pasterz, ażeby spaczoną moralność ludu wyprostować, wyleczyć rany, zadane duszy ludu. Opieszałość będzie grzechem nie do przebaczenia, lenistwo w spełnianiu obowiązków grzechem, wołającym o pomstę do niebios.

„Odłóżmy — woła autor — wszelakie kasy, kasyna, komitety, ankiety na drugi plan, bo cerkiew i szkoła muszą iść przodem. Nie myślę tutaj wcale występować przeciwko udziałowi duchowieństwa w pracy na polu społecznem, oświatowem, ekonomicznem. Et hoc faciendum et illud non omittendum.

Do odrodzenia duszy ludowej trzeba będzie po za zwyczajnymi środkami uciec się także do środków wyjątkowych jak: misye, rekolekcye, osobliwie w okolicach, w których propaganda prawosławna miała powodzenie, oraz w tych okolicach, które skutkiem postojów wojska były więcej od innych narażone na demoralizacyę. Pod hasłem odrodzenia wszystkiego w Chrystusie wstępujemy w nowy rok“!

Wstrząsająca jest „Spowiedź renegata“, ogłoszona tutaj przez prof. dra Cyryla Studyńskiego (str. 9—28) z papierów pośmiertnych jednego z „obrusicielej“ ludu chełmskiego, emigranta galicyjskiego, Łukasza Cybyka. W nagrodę za gorliwe nawracanie na prawosławie unitów chełmskich został apostata małoruski na stare lata usunięty z konsystorza warszawskiego i przeniesiony na parafię do Radomia.

„W odpowiedzi prof. Smolce“ (str. 28—32) X. Sofrona Hlibowickiego zamiast rzeczowych argumentów na twierdzenia, zawarte w głośnej książce uczonego krakowskiego, mamy próbkę osłabienia jego zarzutów, uczynionych klerowi „ukraińskiemu“. Czyżby X. Hlibowickiemu nie było nic wiadomo o dziesiątkach księży gr. kat. którzy podczas inwazyi rosyjskiej przeszli na prawosławie[1])?

Co chciał powiedzieć X. Dzerowycz w artykule p. n. „Biały papież czy biały car?“ (str. 38—40) w odpowiedzi na artykuł pod powyższym tytułem O. Jana Pawelskiego w „Przegl. powszechnym“ — nie wiadomo,

[1]) Pismo to zaczęło po długiej przerwie znowu wychodzić od stycznia, jako miesięcznik.

[1]) Por. nr. 6. *Gaz. Kość.* z r. b., str. 69.

główną bowiem treść jego wywodów skreślił ołówek cenzury wojennej.

Z artykułu p. n. „Stan duchowieństwa wojskowego w Austro-Węgrzech po koniec września 1916 r.“ (str. 41—43) wyjmujemy cyfry następujące: Ilość duchowieństwa wojskowego rz.-kat., która wynosiła przed wojną 451, wyrosła podczas wojny do wysokości 1657. Z liczby tej odpadło w ciągu dwu lat wojny skutkiem śmierci, chorób, ran i z innych powodów 234 tak, że po wypełnieniu luk świeżemi siłami wynosiła z końcem września ub. r. 1874. 724 otrzymało odznaczenia. Przed wojną było kapelanów wojsk. gr.-kat. w armii austro-węgierskiej 46. Liczba ta wzrosła podczas wojny na 150. Po uzupełnieniu zaszłych w trakcie wojny ubytków wynosi ona obecnie 177, z tych 51 otrzymało odznaczenie. Niekatolickich duchownych miała armia 736. Z porównania tych liczb widać odrazu, że niekatolicy (przeważnie prawosławni i żydzi) mają w stosunku do ilości swoich wyznawców więcej duszpasterzy od katolików. Pochodzi to stąd, że każdy większy szpital ma równą liczbę kuratów katolickich i niekatolickich, jakkolwiek ilość rannych niekatolików w stosunku do katolików jest znikomo mała i nie dochodzi w ciągu miesiąca całego do tej wysokości, co liczba rannych katolików w jednym dniu. *Zet.*

Bibliografia.

X. Dr. Jan Szymeczko. **Przedmiot apologetyki według zasad filozoficznych.** Kraków 1916. Stron 207. Cena 7·80 K.

X. Dr Szymeczko znany już jest naszym Czytelnikom z artykułów, które ogłosił w *Gaz. Kość.* w r. 1916. („Zagadnienia apologetyczne“, str. 338, 361 i 373 i „O granicach rozumu ludzkiego“ — str. 457). Wydał on też książkę p. n. „Jezus Chrystus w świetle najstarszych dokumentów literackich“ (Kraków 1913), której obszerną ocenę zamieściliśmy w *Gaz. Kość.* w tym samym roku (str. 424—425). Młody ten jeszcze Autor uczynił swoją specyalnością badania apologetyczne, które są tak potrzebne szczególnie w czasach dzisiejszych i nie mogą być żadnemu z nas kapłanów obojętne. To też z wielkiem zajęciem przeczytaliśmy nową jego książkę, niedawno wydaną, o „przedmiocie apologetyki“. Po uwagach wstępnych, zastanawia się Autor w rozdz. I. nad „warunkami poznawania umysłowego człowieka“, w rozdz. II nad „skutkiem, jaki wywołuje w umyśle przedmiot poznania“ (mówi tu o pewności umysłowej, o stosunku wiary do wiedzy i opinii, o konieczności wiary, o warunkach wiary nadprzyrodzonej), w rozdz. III. nad „sposobem nabywania wiedzy“ (co to jest wiedza? — Dowodzenie, różnice między wiarą a wiedzą); — w rozdz. IV. nad „sposobem nabywania wiary“; — w rozdz. V nad „przedmiotem apologetyki“, nad jej stosunkiem do filozofii, teologii, historyi, nauk doświadczalnych; — w rozdz. VI. mówi o „apologetyce praktycznej (wewnętrznej)“ a w końcu o różnicy między apologetyką a apologią.

Dochodzi zaś do wyników następujących: Apologetyka zajmuje się dowodzeniem, że objawienie jest możliwe i że fakt objawienia nastąpił rzeczywiście. O ile więc dowodzi możliwości objawienia, należeć powinna do nauk filozoficznych, a mianowicie jako nauka podporządkowana teologii naturalnej, z której czerpie swoje pryncypia. O ile zaś dowodzi faktu objawienia, powinna należeć do nauk historycznych. Lecz faktu objawienia, jak każdego faktu historycznego, nie można ani wywnioskować z przesłanek, ani eksperymentalnie dowieść, dlatego pewność tego faktu nie jest metafizyczną, ani fizyczną, lecz tylko moralną (str. 127). Przedmiotem jej jest obrona wiary jako całości, czyli obowiązek wierzenia. Różni się ona od filozofii przedmiotem swoim i metodą dowodzenia, bo przedmiotem filozofii jest byt umysłowy i byt realny, który da się poznać rozumem przyrodzonym, a przedmiotem apologetyki jest byt nadprzyrodzony, który ona bada po fakcie objawienia (str. 137—138). Apologetyka wykazuje, że objawienie zawarte jest w księgach św. St. i N. Zakonu, że cuda i proroctwa są faktami historycznymi, że Chrystus był Bogiem i że założył Kościół.

Apologetyka „praktyczna“ czyli „wewnętrzna“ zajmuje się kryteryami „wewnętrznemi“ wiary; tak np. Bougaud dowodzi prawdziwości chrześcijaństwa ze stanowiska estetycznego i moralnego, podnosi stronę czysto ludzką, dramatyczną w życiu Chrystusa, działając w ten sposób na wolę czytelnika (str. 184).

Jak widzimy, książka X. Szymeczki zawiera treść obfitą i pouczającą i świadczy korzystnie o jego studyach w dziedzinie apologetyki i filozofii. Przytacza też Autor cały szereg myślicieli, z których korzystał (najczęściej św. Tomasza). Przedmiot apologetyki jest określony trafnie. Są tu ustępy bardzo dobre, jak np. ten, w którym mówi o poglądach ewolucyonistycznych na historyę religii objawionej (str. 155 nn.).

Nie można się jednak dziwić, że młody jeszcze Autor nie dał nam dzieła wolnego od wszelkich usterek, które mu krytyka musi wytknąć, jeżeli ma spełnić swoje zadanie. I tak wysławia się on często nie dość jasno, tłumacząc zbyt dosłownie zdania scholastyków, albo używając ich wyrazów, jak np. kiedy pisze na str. 17: „Podmiot poznający różni się od podmiotu niepoznającego tem, że podmiot niepoznający może mieć tylko jedną formę (substancyalną), przez którą jest bytem, jednostką w rzędzie bytów materyalnych. Podmiot poznający oprócz formy własnej naturalnej, która sprawia, że jest, może przyjmować formy, podobieństwa innych bytów“. Żeby zdanie to zrozumieć, na to potrzeba znajomości filozofii scholastycznej i jej języka (dziś nie używa się już wyrazu „forma“ w tem znaczeniu). Na str. 18 czytamy o „rzeczy poznającej“ (dziś jestestw poznających nie nazywamy „rzeczami“), na str. 26 o „stanie pierwszych pryncypiów“, na str. 45: „nie poznaje essentiam, lecz quidditatem“.

Gdzieindziej znów (str. 116), tak oddaje Autor myśl scholastyków: „Dwojaki jest przedmiot formalny, który (quod) i przez który (quo). Pod pierwszym względem przedmiotem formalnym nazywamy to, co mamy na uwadze w przedmiocie materyalnym przez się i przedewszystkiem, przez co inne prawdy o tym przedmiocie poznajemy“ itd. — Str. 117: „Z połączenia podmiotu z przedmiotem powstaje przedmiot „przez który“ (quo). Jest to też racya, ta własność przedmiotu, która sprawia, że dany przedmiot formalny (quod) poznajemy. Tak światło jest przedmiotem formalnym wzroku, przez który poznaje on przedmiot swój tj. barwę, ono to bowiem wywołuje wzrok z możności do aktu“ itd.

Znaczna część wywodów Autora należy do teoryi poznania albo do logiki elementarnej, jak np. rzecz o zasadzie przyczynowości (z którą jednak Autor załatwia się zbyt krótko na str. 30), albo o dowodzeniu (str. 78—83). Dla tych, którzy znają już filozofię, są te ustępy zbyteczne, dla innych zaś będą one za trudne do zrozumienia.

Gdzieniegdzie znajdujemy cytaty zbędne, bo np. na to, co pisze Autor na str. 177 (w. 1—4), nie potrzebował przytaczać św. Tomasza: kto zna cokolwiek różne charaktery ludzkie, wie że jedni upatrują szczęście w bogactwach, drudzy w rozkoszach, inni w sławie itd.

Zdziwiło nas niemało, że wśród tylu cytowanych w książce tej autorów nie znaleźliśmy nazwisk niektórych bardzo wybitnych przedstawicieli filozofii neoscholastycznej, jak np. kard. Mercier'a i żadnego z filozofów polskich. A przecież i nasza literatura, chociaż stosunkowo jeszcze uboga, posiada szereg pism bardzo cennych, które informują o kwestyach, poruszonych na nowo przez X. Szymeczkę.

W końcu wspomnieć jeszcze musimy o pewnych błędach rażących w pisowni nazwisk, za które odpowiedzialność spada prawdopodobnie na korektora, jak Humes (2 razy na str. 30, na str. 166 pisze autor poprawnie: Hume), Spenzer (str. (na str. 166 zam. Spencer). —

Musieliśmy zwrócić uwagę na te usterki, ale nie zamierzaliśmy przez to bynajmniej obniżyć wartości książki szan. Autora w oczach naszych Czytelników. — Cena jej jest stosunkowo wysoka, ale w dzisiejszych warunkach wydawniczych nie mogła być chyba niższą. *X. A. P.*

W biblii nasza siła, — napisał Ks. Karol Michejda, Kraków 1916.

Na kilkunastu karteczkach streszcza autor ze stanowiska protestanckiego biblię Starego i Nowego Zakonu.

Nie zajmowalibyśmy się tą publikacyą, przeznaczoną widocznie dla młodzieży szkolnej jako podręcznik, gdyby nie fałsze, jakie autor umieszcza o Kościele katolickim.

N. p. pisze (na str. 30): „Przedstawiciele Kościołów rzymsko-katolickiego i grecko-katolickiego nie lubią, żeby ich członkowie czytali Biblię, często nawet zabraniali czytania Biblii".

Jest to nieprawda, czytanie Pisma św. zaleca Kościół katolicki swym wiernym, zwłaszcza wykształconym, byle Biblia nie była sfałszowana i byle była opatrzona komentarzem dobrym. Mamy przecie w polskim języku tańsze wydania Pisma św., zwłaszcza Ewangelii, przeznaczone dla szerszej publiczności — a w kilku innych językach są katolickie wydania Pisma św. Nowego Zakonu równie tanie, jak angielskie.

Nieprawdą jest, że „Kościół katolicki od 11. w. zabrania swym księżom i zakonnikom małżeństwa" (str. 30), bo to się działo znacznie wcześniej w myśl nauki Chrystusa Pana o radach ewangielicznych. Zakonnicy od początku byli obowiązani do zachowania celibatu.

Na str. 31. pisze autor, że t. zw. reformatorowie „usunęli liczne obrządki Kościoła rzymsko-katolickiego i zaprowadzili nabożeństwo i życie kościelne według wzorów Nowego Testamentu i pierwszych chrześcian".

Przeciw temu przemawia nie tylko Pismo św. i tradycya katolicka, ale i wiara kościoła schizmatyckiego wschodniego. Choć Wschód oderwał się znacznie wcześniej od Kościoła katolickiego, zachował przecież po dziś dzień 7 Sakramentów, Ofiarę Mszy św., cześć Matki Boskiej i Świętych — widocznie są one częścią integralną Nowego Zakonu i spuścizną po pierwszych chrześcijanach.

Jaskrawym przykładem ignorancyi autora jest zdanie na str. 30.: „Kościół grecko-katolicki nie uznaje zwierzchności biskupa rzymskiego". — Rusini nie będą za to wdzięczni autorowi.

W końcu wyrażamy zdziwienie, skąd autor używa tytułu „ksiądz" przed swem nazwiskiem? Przecież trzeba być konsekwentnym. Jeżeli się odrzuca Sakrament Kapłaństwa i nie uznaje osobnego stanu kapłańskiego, nie powinno się używać tytułu, który przysługuje jedynie kapłanom katolickim w Polsce. Tytuł ten sięga pierwszych czasów chrześcijaństwa w Polsce, ale innego chrześcijaństwa, niż je autor pojmuje.

X. J.

Godło, książka zbiorowa, wydał Artur Górski (Dok.). Ze względu na ważność przedmiotu na drugiem miejscu po „Chłopie" położyć należy rozprawę tegoż autora p. t. „Ku czemu Polska szła", mającą dać syntetyczny pogląd na dzieje Polski. Rzecz to naprawdę świetnie napisana. Autor wychodzi z założenia, iż życie narodowe winno być ideą złączone z przeszłością i wtedy dopiero ma ono przed sobą widoki rozwoju, bo będzie twórczością świadomą, a nie kroczeniem po omacku. Tę wielką ideę stara się też w dziejach Polski odszukać. Głównym wynikiem rozważań jego jest, iż Polska nie instytucyami stała, ale ludźmi, wielkiemi indywidualnościami, duchami mocnymi, a ofiarnymi. Stąd wytwór takich form, jak wolna elekcya, liberum veto i t. d., stąd też katastrofa, gdy przy formach, dla wielkich jeno obywateli stworzonych, duch polski skarlał.

Na ogólną zasadę zgoda z autorem, ale czasem idzie on zadaleko w umiłowaniu indywidualności, imponują mu polscy nowatorowie religijni: Łaski, Budny; żal mu, iż projekt kościoła narodowego w wieku XVI. spełzł na niczem; do kościoła rzymskiego czuje niechęć. Oto parę zdań — z pośród wielu — rażących ucho katolickie: „Nie miał w Polsce powodzenia delegat Leona X. od rozprzedawania odpustów, i wywiózł puste sakwy" (Tom II. str. 94). „Rząd polski potępiał jak najostrzej działanie takiego naprzykład biskupa Jozafata Kuncewicza, którego natomiast Jezuici uczynili świętym" (str. 95). „Od połowy XVI wieku następuje wyjałowienie życia duchownego w krajach katolickich Europy, z wyjątkiem jednej Francyi, która de facto prowadzi życie od Rzymu niezależne. Ster postępu kulturalnego biorą obecnie kraje protestanckie, tam jedynie można było być wierzącym i myślącym; w krajach katolickich prześladowano myślących. Wzrastająca ciemnota w krajach katolickich, zwłaszcza wśród mas, nie przestraszała zgoła kościoła, owszem, była mu na rękę" (str. 96).

Inne artykuły są mniej znaczące, ale prawie we wszystkich znaleźć można albo pojęcia mgliste, albo fałszywe. I tak Feliks Brodowski w artykułach: „Złuda i rzeczywistość", „Moja biografia" przedstawia nam się jako jakiś chorobliwy marzyciel, zatracający granicę między złudą a rzeczywistością, w poglądach swych mający dużo z panteizmu, bo według niego rośliny i zwierzęta mają też duszę, spokrewnioną z ludzką, a może nawet niewiele gorszą od niej. Przyroda dlań to jakaś emanacya Bóstwa. Zresztą trudno go należycie wyrozumieć, bo styl jego robi wrażenie mgły, w której naprawdę niepodobna dociec, co jest złudą, a co rzeczywistością. Dla przykładu przytoczę pierwszy lepszy urywek.

„Czarujący wdzięk (brzozy) wspólny z wdziękiem marmurowego marzenia i żywego chłopczyny — był Bogiem. Widomym i pragnącym. By go widziano. Po to on jest tą Jednością, która we wdzięku i pięknie obejmuje i stula w jedno — wszystko, od kopuły nieba do drzewa, do szumów leśnych, marzeń zaklętych w marmury lub muzykę, do wiośnianej krasy ludzi...

Byt i życie to nie jedno. W pojęciu bytu mieści się wiecznotrwałość, ponieważ byt nie może stać się niebytem, gdy w pojęciu życia tkwi jego skończoność w śmierci. Co żyje, to i umiera. Jedyny byt to Bóg. Gdy więc po za nim właśnie jest ta ciemnia głucha, milcząca, której tak się boimy, gdzie powstają, błąkają się i giną rozwiane mary bytów urojonych, — czemuż po byt nie idziemy do Boga? Milej by mu to było. Bo zaprawdę bytu nikomu on nie skąpi, rozsiewa nieustannie siebie — a więc Byt — i potem idzie po każdą swoją okruszynę, po drobiny Dobra, zgubione w bryłach występku, kału, błota. Rozrzuca Siebie i zbiera Siebie z drobin. I już każda drobina taka ma byt wieczny" (Tom. I. str. 68).

Są w książce i artykuły pedagogiczne Władysława Radwana: „Ideał wychowawczy" i Górskiego: „o teatrze ludowym". Pierwszy z tych artykułów zawiera dużo trafnych, chociaż znanych skądinąd myśli, ale znajduje się tam i takie zdanie: „W jakiem wyznaniu religijnem, czy po-za wyznaniami znajduję pojęciowe uporządkowanie, ujęcie w symbole i uzmysłowienie w obrządkach mojego wewnętrznego życia religijnego, to już jest rzeczą uboczną". (Tom I. str. 132).

Górski znowu projektuje wychowywać lud sztuką, gdy religia już swoją moc wychowawczą traci. „Powiało zmierzchem bogów... Czasy stare dopełniły się do miary i dosięgły swojego szczytu i przechyliły się w przepaść. Nadejdą inne... Gdy dzisiaj młodzież wiejska już porzuca z niesmakiem ciemne okropne odpusty, z krzykiem kazań o karach piekielnych i o Jonaszu w brzuchu ryby, to kto ją przyjmie w swoje ramiona, kto da rozrost jej piersiom i zachwyt, jeśli tego sztuka nie uczyni?" (Tom I. str. 159).

— — — — — —

Tak przedstawia się Credo p. Artura Górskiego i towarzyszy. Książka ta świadczy o nieznajomości i niezrozumieniu ducha katolickiego, które napotykamy tak często wśród naszej inteligencyi. Są tam jakieś przekonania i wierzenia, ale to wszystko nie skrystalizowane należycie, nie oparte na trwałej zasadzie, gotowe zawsze do zmian i kompromisów z mistycyzmem romantycznym i filozofią neopogańską. Z drugiej strony książka ta jest poważnem memento i dla nas kapłanów, byśmy umieli Chrystusa odpowiednio głosić i zasady Jego w życie wprowadzać, bo inaczej rząd dusz nam się z rąk wymknie.

X. F. B.

Marya Czeska **„Opowieści Chrystusowe".** Poznań 1917. Księgarnia św. Wojciecha. Stron 314. Cena w art. opr. 6 mk.

Pod tym tytułem ukazał się niedawno zbiór kilkunastu krótkich opowiadań z życia Chrystusa P.[1]). Jest to rzeczywiście nowy dorobek naszej pięknej literatury religijnej. Oto tytuły niektórych z tych „opowieści“: Wysłaniec Boga. U progu życia. Hold. Wyrok Heroda. Jezus i Jan. Dwie potęgi. Nad Jordanem. Dwunasty uczeń. Niewiasta Chananejska. Wszystkie pisane są w duchu katolickim. Chrystus wszędzie występuje w nich jako Syn Boży. Podnieść muszę przedewszystkiem, że autorka umiała należycie oddać tęsknotę dusz pobożnych za obiecanym Mesyaszem (Symeon i Anna), jako też i przesądy o nim Faryzeuszów i większej części ludu żydowskiego. Żywo również stawia przed oczy czytelnika drobiazgowość, bezduszność upadającej Synagogi. Wydanie książki jest bardzo staranne. Zdobi ją 17 pięknych ilustracyi (są to reprodukcye obrazów Murilla, Fra Angelica, Rubensa i innych). Czyta się książkę z wielkiem zajęciem.

Ma ona jednak niejedno swoje „ale“. Napotykamy tu najpierw pewne niedokładności historyczne. Najśw. Maryę Pannę nazywa autorka kaplanką — dziewicą, gdy tymczasem u Żydów instytucyi kapłanek wcale nie było. Scena Zwiastowania odbyć się miała według autorki w komnacie przy świątyni w Nazarecie, podczas gdy wypadało raczej przenieść tę scenę do Jej domku własnego, bo Ewangelia mówi, że Anioł Gabryel posłany był do Panny, poślubionej Józefowi, a w Nazarecie świątyni nie było, tylko dom modlitwy — synagoga. Judasz, zanim został uczniem Chrystusowym, miał być wysłany przez Kaifasza, aby śledził krok w krok Jezusa. Z Ewangelii zaś wypływałoby, że dopiero w ostatnich dniach przed męką Zbawiciela porozumiał się Judasz z kapłanami żydowskimi.

Osoby, występujące w „Opowieściach“, mówią często językiem dzisiejszym. Tak np. św. Jan Chrzciciel, będąc prawie dzieckiem jeszcze, mówi z kapłanem o „formie“ i „treści“. A nawet tam, gdzie osoby ewangeliczne odzywają się słowami zawartemi w Ewangelii, w „Opowieściach“ dość często nie używają słów tekstu (nawet najpiękniejszych) dosłownie, ale zmienionych w części albo i zupełnie. Tak np. Symeon nie mówi tam: „Teraz puszczasz, Panie, sługę twego“ — lecz odzywa się tak: „Oto zadanie życia naszego spełnione... daliśmy świadectwo prawdzie ... u zachodu rozbłysnęła nam zorza przyszłego światła, które wieki trwa“. U Chrystusa P. w niektórych miejscach razi sentymentalność, a u św. Jana Chrzciciela zbyt silne wrażenie, które czyni na nim rozbawiona Jerozolima. Niektóre nazwy są zepsute (błędy drukarskie?), np. Nazareat zam. Nazaret (w początkowych opowieściach czytamy: Nazaret), Garazim zam. Garizim, Kapernaum zam. Kafarnaum, Kiefas zam. Kefas, myrre zam. myrra, efata zam. effetah. Należałoby też wytłumaczyć znaczenie słów przeciętnemu czytelnikowi niezrozumiałych, np. tropaikon, mezuzoth, Kaddisz am - haarec.

Język „Opowieści“ jest zbyt wytworny i wyszukany. Niektóre wyrazy, np. poświata, zjawa (widzenie), wid (widmo), otchłanne oczy, widmowe ręce, bezwolny — uzyskały już prawo obywatelstwa u nowszych literatów, więc na nie zgodzić się trzeba; ale inne, jak „liliowe tony“, „upostaciowanie“ są chyba nietrafne.

W niektórych ustępach nieco za wiele napotykamy zmysłowości, jak np. w rozmowie Heroda z Herodyadą, albo w opowiadaniu o zabawie u Maryi Magdaleny. Opisy, charakterystyki nie straciłyby na wartości, gdyby autorka skąpszą była w opisywaniu wdzięków cielesnych.

Ale mimo tych usterek wypada „Opowieści Chrystusowe“ polecić do czytania, bo mają one wiele zalet a zwłaszcza szlachetną tendencyę. Autorka pragnie ludzi pociągnąć do Zbawiciela i do Jego świętej nauki. Może więc czytać „Opowieści“ starsza młodzież i wogóle intelligencya nasza, która przeważnie nic nie czyta z dziedziny religijnej. Niech więc przynajmniej w postaci nowel coś przeczyta o Chrystusie P. *Fr.*

[1]) Były one w ostatnich latach drukowane w *Przeglądzie powszechnym*.

W sprawie odmawiania pogrzebu chrześcijańskiego.

Po napisaniu odpowiedzi (w *Kuryerze lwowskim)* na zarzut prof. Dybowskiego, iż duchowieństwo katolickie odmówiło poświęcenia pomnika Ordonowi, jeden z bardzo poważnych obywateli zapytał się mnie, dlaczego nie do każdego samobójcy jednakową miarę się stosuje, dlaczego nieraz protekcyą, a czasem nawet i pieniądzmi można sobie asystencyę księdza zyskać? Cóż miałem odpowiedzieć? Zaprzeczyć nie mogłem, bo chociażby to nie było rzeczywiście prawdą, to jednak zarzut ten ma pozór słuszności za sobą dzięki zbytniej ustępliwości niektórych pod tym względem.

Prawo kościelne jest wyraźne i stanowcze, gdy mówi, iż samobójcom i tym, którzy wzgardzili Sakramentami św., schodząc z tego świata, odmówić należy pogrzebu chrześcijańskiego i to pod grzechem ciężkim, chyba że na podstawie świadectwa lekarza i wiarygodnych świadków nabierze się przekonania, iż samobójca nie był przy zdrowych zmysłach.

Tak samo stanowczym i konsekwentnym potrzeba być i w praktyce. Postępować jednako ze wszystkimi, z ubogim, czy bogatym, z uczonym, czy z prostaczkiem — nie ulegać żadnym wpływom, bo tu chodzi o dobre imię całego stanu i o cześć prawa kościelnego. Nawet zbytnia surowość pod tym względem nie tyle zaszkodzi, co za wielka ustępliwość.

Bez względu na to, kto o pogrzeb prosi, oświadczyć trzeba stanowczo swoje „non possumus“, ale zaznaczyć zarazem, że odmówienie pogrzebu nie oznacza, jakoby Kościół orzekał o potępieniu zmarłego. Tak sobie mylnie nieraz ludzie tu tłumaczą. My jednak sądów Bożych nie znamy, Sędzia Najwyższy osądza bowiem nie tylko czyny zewnętrzne, ale i przyczyny tych czynów.

Jeżeliby zaś zachodziły rzeczywiście okoliczności, uchylające świadomość czynu u zmarłego, to i wtedy ostrożność o tyle zachować należy, iż pogrzeb powinien być jak najskromniejszy i bez zapłaty. Zamiast taksy pogrzebowej niech rodzina złoży datek na jakiś cel dobroczynny i to nie na kościelny, aby proboszcz nawet cień wszelkiej interesowności od siebie uchylił. *X. Fr. Błotnicki.*

Z prasy peryodycznej.

(Przyczynek do krytyki literackiej w pismach katolickich.)

Przegląd powszechny krakowski zamieścił w numerze podwójnym za styczeń i luty 1917. krytykę literacką ostatnich lat, pióra zmarłego w zimie prof. A. Mazanowskiego.

Są tam rzeczy bardzo dobre, ale są też takie, na które pisać się nie może katolik. Jedno zwłaszcza razi, mianowicie stanowisko krytyka wobec „Legendy Młodej Polski“ Stan. Brzozowskiego. Na str. 232. pisze A. Mazanowski:

„Jasnym staje się ideał Brzozowskiego. Materyalizm dziejowy — filozofią czynu. Bóg — stare rupiecie. Objawienie i wiara w byt pozagrobowy — rozkradający duszę upiór Katolicyzm — martwy ciężar, leżący na życiu. Nowa moralność, nowe prawo, nowa kultura ma się budować na pracy i wytwórczości ogółu ludzkiego — dla przyszłego szczęścia czysto ziemskiego ludzkości“.

A na str. 234 o tym samym „ideale“ i planach Brzozowskiego tak się wyraża:

„Ojcem tego pomysłu był niezawodnie rozum, rozwaga i przemyślenie spraw narodowych. Dobra wola w świat go wysłała. Nie bez szacunku zastanawiałem się nad nim“...

„Jeżeli jednak pozbędziemy się w życiu i pracy odwiecznych czynników, z krwią przodków odziedziczonych i z pokolenia przekazywanych dotąd pokoleniu, to lękam się, że rozwaga i zapał otworzą nam wrota nie ku odrodzeniu, lecz ku zgubie“.

A więc bluźniercza negacya Boga i nawoływanie ludzi do życia jedynie zwierzęcego, do starania się jedynie o szczęście ziemskie jest według A. Mazan. płodem „niezawodnie rozumu, rozwagi i przemyślenia spraw narodowych“! A ideałów re-

ligijnych katolickich dlatego nie trzeba się pozbywać w życiu i w pracy, bo to są „czynniki z krwią przodków odziedziczone i z pokolenia przekazywane dotąd pokoleniu".

Jakże to słaba i marna apologia prawd religijnych! Jaka płytkość czy dwulicowość w rozumowaniu, która Brzozowskiemu i jego zwolennikom raczej może pochlebiać i zachęcać ich do dalszych podobnych „rozważań rozumnych i przemyśliwań spraw narodowych". Nie! rzeczy powinno się nazywać po imieniu i prawdy bronić inaczej. Krytykowi literackiemu na dwóch stołkach siedzieć nie wolno. Nie dziw, że ten sam krytyk w Wypisach polskich, na VIII klasę gimn. wydanych, zachwala uczniom Tetmajera, Kasprowicza, Przybyszewskiego itd., (patrz *Miesięcznik katechetyczny* 1916 r. zeszyt 11 i 12 i 1 z r. 1917), za co otrzymał słuszną naganę. Już nie żyje, tem gorzej, bo nie może naprawić swych błędów, a żyjący powtarzają je i drukują bez zastrzeżeń!

Krytyka ta wymagała sprostowania tem bardziej, że śp. Brzozowski nawrócił się przed śmiercią i umarł jako katolik.

X. M. J.

Kwestye z liturgiki:

1. Wypada pogrzeb okazały w dzień święta I. lub II. classis n. p. na św. Macieja, Andrzeja etc., podczas którego praesente cadavere ma się odprawić prócz głównej mszy św. śpiewanej, jeszcze 2 śpiewane i kilka czytanych.

Że jedna z tych mszy św. może być w czarnym kolorze, to jest rzecz jasna; chodzi o to, w jakim kolorze mają być inne msze śpiewane i czytane?

W praktyce bywa tak, że księża wszyscy odprawiają w czarnym kolorze, ze względu na lud, który ma to przekonanie, że pogrzebowe msze mają być czarne — quid de iure? Czy mogą być msze śpiewane i czytane wszystkie *in die obitus*?

2. Czy można „Roraty" w białym kolorze odprawić w dzień wigilii Bożego Narodzenia na podstawie przywileju ogłaszanego w directorium „ A. Dom. I Ad. usque ad vigilium N. D.", nie powiedziano, czy inclusive, czy exclusive?

3. Nowe przepisy liturgiczne orzekają co do oratio imp. pro Papa: że i w niedziele I. i II. klasy tę oracyę się opuszcza. Czy trzeba brać w te niedziele orationem pro imperatore, albowiem w dekrecie, ustanawiającym ten obowiązek z 10/2 1860, powiedziano tylko o świętach I. i II. kl., że się w nie nie bierze a nic ma nic o niedzielach I. i II. kl.

W praktyce opuszcza się — czy słusznie? Quid de iure?

Zapytania:

1. Który słownik łacińsko-polski i odwrotnie, lub niemiecko-łaciński i odwrotnie jest najbardziej polecenia godny, któryby posiadał wyrażenia nie tylko klasyczne, ale i późniejsze?

2. Który niemiecko-polski słownik i odwrotnie jest polecenia godny?

3. Czy encyklopedya polska illustrowana jest warta nabycia? *X. M. S.*

Zwalczanie chorób płciowych.

W ostatnim zeszycie „Kroniki dyecezyi przemyskiej" czytamy:

C. k. Namiestnictwo w nawiązaniu do okólnika z d. 1 października 1916 L. 199.334 27269/VII b. (Kronika dyec. z r. 1916, zeszyt 8 9 — 10, str. 125) — pismem z dnia 14 stycznia 1917 L. 2942 171/VII b przysłało Nam kilka druków tyczących się sprawy zwalczania chorób płciowych — prosząc o przejrzenie tychże i zwrócenie na nie uwagi Duszpasterzy, którzy w danym razie druki te uzyskać mogą w c. k. Starostwie.

Są to druki następujące:

1. Pouczenie o chorobach płciowych (4 stronice).
2. Pouczenie o zapaleniu oczu u noworodków (4 str.).
3. Zdrowie społeczne a choroby weneryczne (str. 20).
4. Przykłady odczytów popularnych o chorobach wenerycznych (str. 47).
5. W imię Ojczyzny! Listy do syna. Rady i przestrogi dla żołnierza polskiego (Dr. Mikołajski).

Pierwsze 4 z tych druków wyszły staraniem Wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego, a nakładem c. k. Namiestnictwa.

Druki te przejrzeliśmy dokładnie i nie znaleźliśmy w nich nic przeciwnego nauce wiary i obyczajów Kościoła katolickiego. W broszurze tylko nr. 4 jest na str. 31. pewna niejasność: gdzie mowa o używaniu pewnego środka w celu zapobieżenia zakażeniu tryprowemu, chociaż Autor wcale go nie poleca, nie dopowiedziano, że tego środka nie godzi się używać w tym celu, ut praecaveatur conceptio. Poza tą niejasnością druki zawierają pouczenia w duchu katolickim. Druk nr. 1. daje stanowczo przestrogę: „Żyj moralnie i w zupełnej czystości aż do zawarcia małżeństwa — w małżeństwie dochowaj wierności". W broszurze nr. 4. we „Wykładzie dla młodzieży szkół średnich" czytamy: „Najlepszym środkiem i to jedynie niezawodnym dla uchronienia się przed chorobą weneryczną jest bezwględna czystość czyli abstynencya aż do czasu zawarcia małżeństwa. Nie dajcie się brać na lep niesumiennym kolegom, którzy wam będą dowodzili, że medycyna wykazała, iż czystość zdrowiu szkodzi. Owszem wiedzcie o tem, że to jest brednią i fałszem, a czystość jeszcze nikomu w niczem nie zaszkodziła i nie skróciła życia" (str. 43). — Dalej tej broszurki Autor upomina młodzieńca: „Quid facies, facies Veneris cum veneris ante? Ne sedeas, sed eas, ne pereas per eas". (Co poczniesz, gdy przypadek postawi cię w obliczu atakującej rozpusty? Nie siadaj, lecz odejdź, by się nie stała twą zgubą.) A także przytacza słowa Goreckiego: „Męski to czyn iść do sławy przez ogień kartaczy, lecz uciec od rozkoszy większe męstwo znaczy".

Bardzo dobrą jest broszurka nr. 5 Dr. S. Mikołajskiego „W imię Ojczyzny!" Przestrogi każdemu młodemu mężczyźnie potrzebne ujęte są tutaj we formę listów ojca do syna. Autor przemawia do młodzieńca serdecznie, prawdziwie po ojcowsku, a nader zręcznie podaje mu rady, a raczej prawie stanowcze rozkazy, nawet na przypadek upadku, i to znów po katolicku, bo potępia samobójstwo (str. 18), mówi o świętości obowiązku itd.[1]).

Ważność i sposoby zwalczania chorób płciowych kapłan znać powinien, znajomość ich może mu bardzo być potrzebną nawet w konfesyonale.

Polecamy więc WW. Duchowieństwu, by druki wymienione starało się z c. k. Starostw otrzymać. Broszurkę Dr. S. Mikołajskiego można dostać także w każdej księgarni za 50 h.

Czy wszystkim parafianom można dawać do czytania te broszurki? Dzieciom oczywiście nie, a poza tem niech Duszpasterz po przeczytaniu roztropnie osądzi, komu można albo nawet trzeba, z odpowiedniem ustnem pouczeniem.

Odczytów w tym przedmiocie niech kapłani sami nie miewają; gdzie odczytu będzie potrzeba, zaprosić z nim lekarza zdolnego i takiego, o którego przekonaniach katolickich wątpić nie można.

[1]) Por. ocenę tej broszury w *Gaz. Kość.*, str. 202.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.
Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.